

MATERNALIZACJA DEMOKRACJI

Magdalena Środa, *Indywidualizm i jego krytycy. Współczesne spory między liberałami, komunitarianami i feministkami na temat podmiotu, wspólnoty i płci*. Wyd. I, Fundacja Aletheia, Warszawa 2003, 459 stron

Jak zauważa na wstępie sama autorka, jej książka jest próbą odpowiedzi na ogłoszone arbitralnie ostateczne zwycięstwo liberalizmu nad komunizmem. Zdaniem autorki jest to zwycięstwo pozorne, gdyż w Polsce ani liberalizmu, ani komunizmu ugruntowanych w sferze etycznej i filozoficznej nigdy nie było i nadal nie ma. W rezultacie mamy dziś do czynienia tylko z karykaturami tych ideologii sprowadzonymi wyłącznie do sfery ekonomii. Tymczasem, jak dalej zauważa autorka, sporów w życiu i w nauce pomiędzy liberałami, komunitarianami i feministkami nie można oddzielać. Współczesny liberalizm nie może sprostać, zdaniem Magdaleny Środy, feministycznej krytyce propagowanego indywidualizmu, który jako pełen sprzeczności z trudnością może stanowić podstawę organizacji życia społecznego. Jak dalej zauważa, największą słabością liberalizmu jest model wspólnoty społecznej, który tylko z pozoru stanowi solidną bazę dla sensownych koncepcji globalizującej się ludzkości. Jednostka wolna przekształca się w praktyce w jednostkę zagubioną i coraz bardziej bezradną. Rzekomo zwycięska, za sprawą deklaracji Fukuyamy, demokracja liberalna nie sprostała praktyce społecznej. Projekt liberalny także nie został jeszcze urzeczywistniony w pełni, gdyż jego filozoficzna podstawa nadal jest rozwijana. Zdaniem autorki nadal funkcjonuje na trzech płaszczyznach: historycznej, politycznej i filozoficznej. Niegdyś stanowił on podstawę dążeń emancypacyjnych, zaś dziś je wstrzymuje. Zatem za zasadne uznaje się pytanie o to, czy ludzkość nie powinna odrzucić tego modelu, który wyczerpał swój impet i teraz jest główną przeszkodą w procesach emancypacyjnych.

W książce zaskakuje zestawienie komunitarystów z feministkami, gdy chodzi o traktowanie i rozumienie podmiotu. A jednak autorka przekonująco dowodzi, że dla obu kierunków podmiot, jako element świata społecznego, już w swych filozoficznych podstawach jest przeciwwagą dla liberalizmu. Broni więc indywi-

dualności jako jedynej sensownej podstawy demokracji. Liberalizm zaś we współczesnym wydaniu proponuje egoizm, a nie indywidualizm, stąd wniosek, że projekt liberalny „wyczerpał się”.

W pierwszym momencie czytelnika zaskoczyć może układ książki. Praca ma w zasadzie dwa wstępy, z których pierwszy czyni zadość wymogom metodologicznym stawianym pracy naukowej, drugi zaś jest formalnie wstępem do pierwszej z trzech części książki, ale przy okazji wprowadza w meritum. Z tego drugiego wstępu dowiadujemy się także, że samo pojęcie indywidualizmu ma stosunkowo krótką historię, bo pojawia się w naukach społecznych dopiero za sprawą francuskich socjalistów utopijnych, na których twórczość mocno oddziaływały idee rewolucji z 1789 r. Początkowo etyka, która zajmowała się jednostką, doszukiwała się w niej tylko motywacji egoistycznych. Dopiero za sprawą *Jedynego i jego własności* Maxa Stirnera indywidualizm zajmuje liczące się stanowisko w filozofii. Jak zauważa autorka, nigdy przedtem ani potem indywidualizm nie został wyartykułowany w tak jednoznaczny sposób.

Trudno także nie zgodzić się z tezą autorki, że historia koncepcji indywidualistycznych w swej istocie jest historią emancypacji. Pozostawiając bez rozstrzygnięcia kwestię charakteru procesów emancypacyjnych (przebiegają linearnie czy cyklicznie), autorka wyróżnia dwa kierunki procesów indywidualizacyjnych. Pierwszy z nich to „ruch dośrodkowy” (s. 24) wzmacniający wewnętrzną sferę jednostki, drugi zaś to ruch „odśrodkowy”, którego funkcją było niwelowanie zależności wspólnotowych i dekompozycja utrwalonych tradycją form życia społecznego.

Teorie indywidualizmu nie mają jednak wyłącznie spekulatywnego charakteru. Zdaniem Środy są one punktem odniesienia dla przeprowadzenia rewolucyjnych przemian lub też dla legitymizacji istniejącego *status quo*. Indywidualizm kształtuje się historycznie w trzech, czasem niezależnych sferach, które w książce nazwane zostały psychologiczno-etyczną, polityczną i metafizyczną. Dalszy tok wywodu jest nakierowany na odnajdywanie w każdej niemal epoce historycznej tendencji emancypacyjnych bądź wspólnotowych.

Niezależność w rozumieniu autorki ma charakter egalitarny, a więc każdy może swą indywidualność w taki sposób podkreślać. Inaczej jest z owym wzmacnianiem „kultury siebie”, która ma wydźwięk elitarny. Przejawia się tutaj rozdźwięk pomiędzy tym, co prywatne, a tym, co publiczne. Wzmocnienie sfery prywatnej osłabia więzy społeczne, a więc winno być rekompensowane aktywnością w sferze publicznej.

Drugi rozdział książki jest poświęcony analizie indywidualizmu różnicy (zwanego też – za Charlesem Taylorem – indywidualizmem ekspresji). W indywidualizmie różnicy jednostkę ujmuje się nie tylko jako odrębny byt, ale przede wszystkim jako byt nie dający się „zredukować do żadnej całości ontologicznej, etycznej, antropologicznej” (s. 59). Podstawą dla tego indywidualizmu jest rozumienie tożsamości. Przyjęte w książce rozróżnienie tożsamości substancjalnej, rzeczy do odkrycia – *idem* oraz tożsamości *ipse* rozumianej jako zadanie do wykonania, jest

poglądem niezwykle interesującym i zapewne wielce zaciekaWi czytelników. Ujawnia się tu akcent aksjologiczny, gdyż tożsamość staje się wartością, o którą warto i należy się ubiegać. Siła człowieka jest więc konsekwencją ocalenia indywidualności, bo traci się ją roztapiając w tłumie. Niewątpliwie autorce udało się także wykazać, że bez apologetów indywidualizmu ekspresyjnego w rodzaju Maxa Stirnera i Henry'ego Thoreau nie byłoby współczesnej filozofii podmiotu. Dowartościowali oni mocno sferę prywatną, a więc niejako utorowali drogę ku późniejszym dążeniom emancypacyjnym.

Nieco mniej uwagi poświęcono w książce indywidualizmowi równości, który zdaniem autorki wywodzi się z Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela. W tym dokumencie jednostka zostaje obdarzona wolnością i równością, a tym samym przestaje być kategorią metafizyczną zyskując wymiar polityczny. Libertarianie, jak zauważa autorka, swe koncepcje odnieśli do postrzeganego przez siebie zagrożenia wolności ze strony totalizującego porządku społecznego panującego nie tak dawno w wielu krajach świata. Z lektury książki jednakże przebija dezaprobatą dla libertariańskiego postrzegania jednostki, gdyż w tym rozumieniu jest ona ciągle wystawiona na zakusy kolektywnych instytucji i państwa, a zatem konieczna jest ciągła walka o zachowanie jej odrębności. W konkluzji autorka wskazuje, iż w rozumieniu libertarian to egoizm staje się tym, co jest nośnikiem indywidualizmu, a więc i warunkuje zachowanie wolności. Dla odmiany kolektywizm jest dla nas zawsze oznaką rozmaitych form zniewolenia.

Ostatecznie cały liberalizm opiera się na indywidualizmie równości, co podkreśla nie tylko twórca tej koncepcji John Stuart Mill, ale także jego kontynuatorzy, jak np. Ronald Dworkin. Autorka słusznie wskazuje, iż nie jest to konsekwencją zaangażowania politycznego jednostek, ale ma głównie wymiar etyczny. Etyka ma prymat nad polityką. W każdej zbiorowości mamy do czynienia z jakiegoś rodzaju kompromisem między tymi równościami, co *de facto* sankcjonuje zawsze jakąś postać nierówności. Zatem etyka indywidualistyczna ma wskazać ludziom jak mają żyć, i w tym autorka upatruje jej znaczenia.

W dalszych rozważaniach autorka przeprowadza krytyczną analizę wolności rozumianej jako niezależność, której źródeł upatruje się w poglądach filozoficznych Milla. Wskazuje na antynomie tej koncepcji, która przyznaje wielką wolność ludziom w sferze moralnej, ograniczając ją jednak znacznie, choćby poprzez interwencjonizm państwowy, w sferze ekonomii. Rozróżnienie przez Rawlsa autonomii racjonalnej, politycznej i etycznej wyznacza jakby trzy płaszczyzny naszego funkcjonowania w świecie. Pierwsza jest związana ze zracjonalizowanym działaniem, którego cel określamy sami, a który reguluje nasze relacje jednostkowe; druga płaszczyzna to uwarunkowania naszego działania w ramach społeczności i państwa, a ostatnia wiąże się ze świadomym wyborem pewnej koncepcji etycznej i jest ideą, która może, ale przecież nie musi warunkować dwóch poprzednich płaszczyzn. Jednak autonomia w sferze moralnej jest, jak to zauważa autorka, „ideałem normatywnym indywidualizmu” (s. 134). W takim razie dobre życie to takie, w którym wszystkie płaszczyzny pozostają ze sobą w harmonijnym ukła-

dzie. Państwo zaś ma stwarzać takie warunki, aby każdy mógł swą autonomię rozbudowywać w interesie prywatnej wolności i społecznej równości.

Drugą część swej książki Magdalena Środa przeznaczyła na prezentację krytyki indywidualizmu. Zdaniem autorki do jego przeciwników zaliczają się zwłaszcza wrogowie liberalizmu oraz filozofowie odrzucającym idee Oświecenia. W wielu regionach świata, w tym i w Polsce, indywidualizm był zwalczany na wszelkie możliwe sposoby, przy czym chętnie posługiwano się frazeologią populistyczną, nacjonalistyczną lub religijną bądź komunistyczną. Zwolennicy emancypacji wszelkich mniejszości są marginalizowani, co nie stoi na przeszkodzie obwinianiu ich o wszystkie patologie naszego świata. Rozległość krytyki i różnorodność podnoszonych przeciwko indywidualizmowi zarzutów skłoniły autorkę do ujęcia poglądów oponentów w dwie kategorie. W pierwszej atakuje się podstawowe założenie indywidualizmu („priorytet jednostki nad wspólnotą, wolność, równość, tolerancję” [s. 146]) z pozycji zewnętrznych, koncentrując się na jego otoczenie filozoficznej oraz praktyce politycznej. Krytyka immanentna akceptując częściowo wartości liberalne zarzuca zaś całej koncepcji nieskuteczność oraz rzekomą porażkę przy próbie wdrażania swych idei w życie. Liberalizm ich zdaniem nie sprawdził się w praktyce. Z tych pozycji liberalizm jest atakowany także z racji niedostatku akceptacji dla dążeń emancypacyjnych, przez feministki, a z racji neokonserwatywnej proveniencji, także przez komunitarystów.

Autorka wyodrębniła w swej pracy trzy fale krytyki indywidualizmu, z których pierwszą a zarazem najsilniejszą zapoczątkował konserwatyzm wykorzystując do tego celu chwytliwe hasła, dające się zamknąć w jednej formule: „lęku przed chaosem”. Druga fala krytyki wykorzystuje natomiast lęk przed anomią społeczną i społeczeństwem masowym („lęk przed masą”). Trzecia fala krytyki zrodziła się za sprawą postmodernizmu i sprowadza się do „lęku przed pustką”, związanego z erozją wartości tradycyjnych (s. 150). Całą postmodernistyczną krytykę indywidualizmu Magdalena Środa podsumowuje stwierdzeniem, że nie może ona zmienić faktu, że podmiot istnieje, czyli mimo wszystko nie został zdekonstruowany, a historia nie skończyła się, gdyż istnieją ciągle grupy, które wykazują silne dążenia emancypacyjne. Taką grupę stanowią przede wszystkim kobiety.

Wiele miejsca w książce poświęcono problemowi tożsamości, która jako problem filozoficzny pojawiła się dopiero w epoce nowożytnej. Jak zauważa autorka: „Człowiek »przednowożytny« nie potrafił i nie potrzebował zajmować się własną tożsamością, ponieważ »dostawał ją« w sposób naturalny w obrębie swojej klasy, stanu, miejsca w hierarchii społecznej” (s. 181). Współcześnie zainteresowanie podmiotem słabnie a filozoficzne rozważania na ten temat są głównie autorstwa komunitarian, którzy koncentrują się na krytyce liberalizmu zarzucając mu niespójność głoszonego indywidualizmu z celami swej formacji. Nic dziwnego, że sporo miejsca Środa poświęca owej krytyce, w której poczesną pozycję zajmuje filozofia podmiotu Charlesa Taylora oraz Michaela Sandela. Ostatecznie jednak autorka przenosi swą analizę tożsamości do „przestrzeni moralnej”, w której dopiero osoba, szukając swojej własnej drogi dobrego życia, staje się

podmiotem. Ten aksjologiczny kontekst komunitarianistycznego pojmowania podmiotu wyraźnie zyskuje akceptację i sympatię M. Środy.

W innych częściach pracy autorka koncentruje się na krytyce indywidualizmu podejmowanej ze strony filozofii feministycznej. W pewnym sensie tezy głoszone przez feministki są zbieżne z komunitarianami, którzy także głoszą potrzebę zakorzenienia jednostki. Jednak owo zakorzenienie ma u nich związek przede wszystkim z cielesnością i współodczuwaniem świata. Paradoksalnie, jak zauważa, w narodzinach feminizmu wielkie zasługi mieli mężczyźni, a zwłaszcza John Stuart Mill oraz Sigmund Freud. Androcentryzm, czyli kultura patriarcalna dla feministek, jest wymysłem mężczyzn powstałym z myślą o mężczyznach, którzy chcą w ten sposób zapewnić sobie monopol decydowania. Patriarchat, zdaniem feministek, wyrósł z eksponowania sztucznego rozróżnienia pomiędzy płcią biologiczną (*sex*) a kulturowo-społeczną (*gender*), przez co kobieta stała się dla mężczyzny Innym. Ciało ani płeć nie jest przedmiotem doświadczenia, ponieważ „doświadczamy ich już jako zapośredniczonych przez kulturową interpretację” (s. 234). Dlatego emancypacja kobiet, jak za Simone de Beauvoir powtarza autorka, jest czymś niezbędnym również dla mężczyzn, ponieważ oni także formowani są przez kulturę.

Szczególnie interesująco prezentują się rozważania na temat moralnej podmiotowości, kobiet i mężczyzn. Wychodząc od tez Kanta, Hegla, Freuda, Kohlberga i Rawlsa podważających zdolność kobiet do myślenia moralnego, autorka konfrontuje je z poglądami feministek, które nie tylko kwestionują tezę wspomnianych męskich filozofów, lecz wykazują wyższość kobiecego rozumowania w sprawach moralnych. Etyka „męska” usytuowana jest w sferze publicznej i opiera się na obowiązku, zaś kobieca w sferze prywatnej i opiera się na odpowiedzialności. Autorka dostrzega jednak pułapki myślenia, w jakie popadają feministki, wśród których najistotniejszymi są: powielanie stereotypów męskości i kobiecości, demonizacja różnicy prowadząca wprost do separacji płciowej, wreszcie pułapka „odwróconych zależności” związana z apologią kobiet oraz esencjalizm prowadzący do „unieruchomienia” kobiet w ramach ich przeznaczenia biologicznego. Wyjście z sytuacji oferuje feminizm dekonstrukcyjny, który dla wykazania opresyjnej sytuacji kobiet koncentruje się na sferze symbolicznej.

W analizach koncepcji feministek społecznych Magdalena Środa próbuje znaleźć klucz do pogodzenia koncepcji indywidualistycznych ze społecznym charakterem bytowania człowieka. Zauważa, że współcześnie wolny rynek i zapobiegliwość o własną pomyślność niszczą więzy polityczne i osłabiają znaczenie regulacji moralnych. Ucieczka w prywatność i brak zainteresowania dobrem wspólnym, to pokłosie dominacji indywidualizmu. Sfera publiczna także jest wykorzystywana do osiągnięcia własnych celów.

Interesującą konstatacją, którą czyni autorka, jest wskazanie na koherencję feministycznej wizji podmiotowości ludzkiej z komunitarianizmem. W pierwszej chwili pogląd ten wydaje się paradoksalny, lecz jeśli porównamy obie krytyki indywidualistycznej koncepcji podmiotu oraz przekonanie o wspólnotowym i real-

nym procesie kształtowania ludzkiego „ja”, częściowe podobieństwo tych stanowisk stanie się wyraźne. Nie znaczy to jednak, że między feministkami a komunitarianami nie ma różnic, choć nie sposób nie zauważyć, że feministyczna krytyka komunitarianizmu jest bardziej stonowana niż krytyka liberalizmu. Nie zmienia to jednak faktu, że właśnie w starciu z projektem liberalnym lub komunitarianizmem, jak uważa autorka, wykrystalizowały się cztery koncepcje feministycznego rozumienia wspólnoty. Pierwsza, nazwana przez autorkę „wspólnotą liberalną”, jest oparta na haśle „demokratyzacji rodziny”. Druga, odwołująca się do greckiej *oikos*, głosi potrzebę „maternalizacji demokracji”. Trzecia opiera się na pomyśle „erotyzacji” wspólnoty z zamiarem przemiany oświeceniowego paradygmatu moralnego. Wreszcie ostatnia głosi ideę wspólnoty, w której „w której fundamentem więzi jest feministyczna idea przyjaźni lub siostrzeństwa” (s. 315).

Ostatnią część swej książki Magdalena Środa nie przypadkiem zatytułowała *Indywidualizm po liberalizmie*, gdyż podjęła w nim niezwykle trudnego zadania udzielenia odpowiedzi na pytanie, „czy indywidualizm zachowuje swoją ważność poza wywiedzionym z oświeceniowej i racjonalnej metanarracji liberalizmem”. W konfrontacji z realiami dzisiejszej liberalnej rzeczywistości idee indywidualizmu nie tracą swojego uroku, choć niektóre jego odmiany są coraz trudniejsze do obrony. W takim kontekście wzrasta ranga koncepcji feministycznej jako takiej, która „nie zużyła” się w praktyce politycznej i wciąż stanowi atrakcyjną propozycję. Warto podkreślić, że autorce udało się wykazać, że feminizm, to już nie ideologia „sfrustrowanych pań”, lecz koncepcja dobrze ugruntowana w myśli filozoficznej, i – co nie bez znaczenia – nośna społecznie.

Pewną niedogodnością przy lekturze książki jest ogrom koncepcji i dyskusji, które zostały mniej lub bardziej szczegółowo omówione. Ten natłok informacji jest uzasadniony realizacją celów przyświecających książce, ale w konsekwencji ogranicza krąg jej odbiorców do środowiska filozoficznego. Wiedza zawarta w książce jest imponująca i można tylko ubolewać, że nie dotrze do szerokich rzesz społeczeństwa, w tym zwłaszcza do osób prognozujących kierunki rozwoju społecznego.

Stefan Konstańczak